

Józef Baran

Spadając, patrzeć w gwiazdy (23)

(fragmenty)



Każdy nosi w sobie milion gwiazd

24 lipca minęła 30. rocznica śmierci Edwarda Stachury, z którym osobiście nigdy się nie zetknąłem (tylko nasze wiersze spotkały się na płytach Starego Dobrego Małżeństwa), ale z którym czuję pewne pokrewieństwo duchowe. Urzekał mnie jego styl pisania, uroda każdego zdania, bujność poetyckiego gestu, choć jednocześnie raził jego styl życia na pokaz, pewna sztuczność i egocentryzm, brak dystansu, a co za tym – brak poczucia humoru na własny temat. A jednak, jednak ... cóż to za barwny ptak!

„Co za pomysłowość jest w pieniądzu, że tak deprawuje tych, którzy je mają? Ilu ja sam znam, kiedyś wspaniałych, pięknych, delikatnych, a potem tak zmarniałych, tak zgłupiałych, tak się zgarbili pod workami pieniędzy czy pod zaledwie szczupłymi sakiewkami” – pisał w swoim dzienniku 35 lat temu, a słowa te pasują jak ulał do dzisiejszych czasów.

„Wszystko jest poezja, ale pieniądz nie jest poezja – czytamy w innym miejscu jego „Dziennika”. – Wyspy można kupić na Morzu Jońskim czy Egejskim, zamki nad Loarą, wielkie tereny w Brazylii, ale nie kupi się poezji: tego sposobu bycia, który zupełnie bezwolnie, mimochodem, fantastycznie ośmiesza pieniądze, a jego siłę nabywczą sprowadza do zera”.

Była w tych słowach Steda jakaś fanatycznie młoda, szlachetna wiara w bezinteresowny gest Arystokratki Poezji, która unosi się ponad ziemskimi ograniczeniami.

Pewnie dlatego popularność Stachury – wśród młodych ludzi – już po jego samobójczej śmierci w 1979 urosła do niespotykanych rozmiarów. Trwała kilkanaście lat i była fenomenem w Polsce powojennej. Mit chłopca z gitarą i w dżinsach, legenda człowieka wolnego, zbuntowanego przeciw skostniałym konwencjom, takiego co to wciąż prze-

mieszczał się i wyrażał swoim pisaniem, całym stylem bycia pewnością, iż najważniejsze w życiu są wartości idealne – rozpalają jak iskra młodzieńczą wyobraźnię. Przesłaniała obraz tragicznego losu poety, który w nawrotach psychozy i w chwili całkowitego rozczarowania światem obiektywnym parokrotnie targnął się na życie, płacąc cenę za okresy euforii. Młodzi ludzie upajali się tym, co w jego twórczości było słoneczną stroną: cygańskim umiłowaniem wolności, słońca, powietrza, ziemi, nieba i wszelkiego stworzenia, apoteozą miłości, przyjaźni, bezkompromisowości, nieprzekupności... Powstawały fan cluby pisarza, wielbiciele wymieniali się książkami, pewna pani, popełniając samobójstwo, napisała w pożegnalnym liście: „Umieram na Stachurę”. Po śmierci Stachury wyskakiwały jak grzyby po deszczu coraz to nowe zespoły mające w repertuarze ballady poety, które trafiały do śpiewników turystycznych, były nucone na rajdach, przy ogniskach, grane przez dziesiątki tysięcy gitarzystów amatorów, traktowano je niemal jak modlitwy. Na początku lat 80. ukazały się prawie w stu tysiącach i znikły jego „Pisma zebrane”: powieści, opowiadania, dzienniki, listy, poezje, wreszcie ballady śpiewane. W wielu miejscach Polski odbywały się zloty, zjazdy, pielgrzymki, ba, seanse spirytystyczne – czyli Stachuriady. Prawdopodobnie on sam, gdyby żył, byłby zdziwiony ich ilością i rozmiarami popularności. Swoimi fanami mogli wtedy zapełnić stadiony, choć za życia zdarzały mu się spotkania autorskie „dla chleba”, których jedynymi uczestnikami były panie organizatorki z miejscowego domu kultury plus kilkoro przypadkowych słuchaczy...

Niektórzy krytycy zrywali się do taniaści mody na Stachurę, która ograniczała się do powierzchownej recepcji jego piosenek, a pomijała problematykę filozoficzną poetyckiej prozy autora „Fabała rasy”. Ta popularność Stachury, wychodząca z brzegów jak rzeka podczas wylewu i porywająca z sobą w ostatnich latach PRL tłumy młodych wielbicieli, powoli, powoli, w latach 90. wracała do swego łożyska, a w następnym dziesiątku lat opadła, bo tak jest z każdą modą. Jednak nadal sporadycznie wznawia się książki Steda, śpiewa ballady, wydaje monografie o jego życiu i twórczości oraz antologie z korespondencją poety do przyjaciół i muz.

Bodaj Henryk Bereza nazwał twórczość Stachury „życiopisaniem”, które i mnie jest bardzo bliskie. Moje wiersze i dzienniki są też rodzajem kreacyjnego auto-biografizmu, a więc nadążaniem pisarstwem za życiem i jego najpierwotniejszymi przejawami, włącznie z radością sytego żołądka, przyjemnością ciepła, cierpieniem głodu, udręką samotności, odkryciami wynikającymi ze spotkania dwu ludzi z wyobraźnią. Dla Stachury (piosenkowego) „wszystko jest poezja”, każde miejsce, każda chwila, bo:

Cudownie jest
Powietrze jest
Dwie ręce mam
Dwie nogi mam!
W chlebaku chleb
Do chleba ser

Do picia deszcz (...).

Nasuwa się jednak refleksja, że bohaterowie „Siekierzady” czy „Catej jaskrawości odznaczają się młodzieńczym narcyzmem i mocniej bywają związani z przyrodą niż z ludźmi, a i ich ciągłą wędrówkę można potraktować jako ucieczkę od odpowiedzialności i trwałych związków z innymi. To oczywiście też atrakcyjne dla młodych, obawiających się wejścia w dorosłość i w rolę społeczne, które często zniewalają.

Od zbioru „Się” następuje załamanie świętofranciszkańskiej postawy czy też zmian konwencji pisarstwa. „Fabała rasa” jest już zapisem stanów mistycznych liczących z psychozami, które nie wiadomo czy też podsyłał swoim pisaniem, czy spisanie uratowało go przed wcześniejszym wybuchem choroby, bo było formą autoterapii.

Właściwie to Stachura realizował w praktyce ideologię Gombrowicza, której na imię niedojrzałość. Progu dojrzałości nie przekroczył i nie chciał przekroczyć. Pragnął pisać tak, jak żył, i żyć tak, jak pisał. A na to – jeśli zważyć, że pisarz chciał osiągnąć zawsze w tym, co robił, doskonałość – mógłby sobie pozwolić tylko Bóg.

Stachura Bogiem nie był, choć w pewnym momencie życia (gdym choroba osiągnęła apogeum) uważał się prawie za syna Boga. Z książki na książkę zanurzając się we własnym, pięknym, wyimaginowanym świecie – stwierdzał z przerażeniem, że ten jego subiektywny świat jest coraz bardziej odległy od realnego, z którym nie mógł się pogodzić – od świata wartości pragmatycznych. Pęknięcie stało się bezdenne. Świętofranciszkanin, chwalcą wszelkiego stworzenia przeobraża się niepostrzeżenie w poetę wieszczącego zagładę światu, który dlatego, że taki jest – nie może dalej istnieć. Za swoją nadwrażliwość i talent Stachura zapłacił upadkiem Ikara.

Mimo że Stachura żywy przegrał ze Stachurą twórcą, nie da się zaprzeczyć, że stworzył niezwykle urzekający literacki świat. Rodolfo Agricola twierdzi, że pisarze piszą, aby „uczyć, wzruszać lub urzekać”. Stachura urzekał. Zawarł w swoich utworach wiele tęsknot będących naszym udziałem, przynajmniej w młodości. Jego utwory wciąż działają na wyobraźnię na podobieństwo baśni, legend i mitów, którymi posilamy się w drodze, żeby nie dać się całkiem spłaszczyć i żeby do cna nie zbezduszyć. Bo jak mówi Stachura: „Każdy w sobie nosi te miliardy gwiazd gasnących powoli, jedna po drugiej, zjadanych przez troski, choroby, nieszczęścia, kataklizmy, ale dużo ich – owych gwiazd i jeszcze nowe się rodzą i może to jest właśnie TO, co trzyma nas. Może to jest ten cud, za sprawą którego udaje nam się jednak wyleźć z mroków jamy na powierzchnię – i żyje się dalej; i świeci się dalej!”

W połowie lat 80. poświęciłem wiersz pisarzowi, do którego twórczości zdarza mi się jeszcze dziś wracać.

cdn.

